DWOREK
NA GOSCINCU
KOMEDYO-OPERA
w JEDNYM AKCIE.

Dla sceny Oyczystey przerobiona z Niemieckiego, i oryginalnemi piosnkami powiększona.

PRZEZ

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

Wystawiona pierwszy raz na Teatrze Narodowym Warszawskim

Dnia 27. Stycznia 1809. roku.

w WARSZAWIE 1809.

w Drukarni Xięży Piarów.

OSOBY,

Pani Brzuchalska. JP. Zołkowski
Ludwik służący Pułkownika Zawadzkiego. JP. Dmuszewski
Józefa służąca Córki Anzelma Sąsiada Brzuchalskiego. JPani Wagner.
Służący Pana Brzuchalskiego.

Scena na Gościńcu z Warszawy do Torunia.

Dobosz
Sierżant
Gewotrka …siadka p. Brzuch.
Żebrak

Scena w pokoju p. Brzuch.

1376

DWOREK NA GOSCINCU.

Teatr wyſtawia drogę wyſadzoną drzewami, z prawey ſtrony obſzerny Dworek, otoczony sztachetami, mur z furtką ſtykasię z Dworkiem, na lewey ſtronie dąb rozłożyſty, w głębi widok miaſteczka.

SCENA I.

LUDWIK, JOHASIA.

JOHASIA.

TAk, tak, móy Ludwik, już po wſzyſtkiem! niepodobna aby twóy Pan kochał tak moię Panią iak zwykł oświadczać: nieboraczka! ile łez wylała, kiedy już zbliżał ſię czas licytacyi tego Dworku... ha! ſtało się... a zatem i z naſzey miłości nic nie będzie.

LUDWIK.

Czy też mię licho opętało ſpóźnić ſię o dwie godziny? —

JOHASIA.

O trzeciey przybito Dworek na imię P. Brzuchalſkiego.

LUDWIK.

A teraz piąta, a czy też nieszczęście....

JOHASIA,

O toż! iak można teraz ufać Mężczyznom. — iuż tydzień minął, iak moia Pani pisała list do Pułkownika. Miałżeby ten list nie dóyśdz rąk iego?

LUDWIK.

I gdzie zaś, doszedł, umiem go na pamięć, wiadomo ci bowiem kochana Johasiu, że iestem zupełnym konfidentem moiego Pana, sam mi ten list czytał mało 300. razy, tak że go umiem na pamięć, i na dowód tego powtórzę ci go zupełnie: „Kochany Zwawecki! ale opuściwszy miłosne ceregiele, treść listu była taka: że Pan Staruszkiewicz dziedzic tego Dworku stoiącego na gościncu umarł, że dnia 27. to iest dzisiay ma bydź licytacya iego całego maiątku, że Pan Anzelm oyciec twoiey Pani a kochanki mego Pana niezmiernie przywiązany do swoiego Domu stoiącego wpodle Dworku nieboszczyka Staruszkiewicza, życzył go nabydź dla rozszerzenia swego u lubionego ogrodka: wiadomo bowiem, ..

ieſt aż do nudności zatopionym Botanikiem, że nie będąc maiętnym nie mógł kupić Dworku, ale oświadczył ſtałe i nieodmienne przedſięwzięcie, nikomu nie oddać w małżeńſtwo ſwoiey córki tylko temu, kto nabędzie Dworku Staruſzkiewicza, w nadziei, iż Zięć odſtąpi mu z chęcią przyległego ogrodu. — Przeczytawſzy ten liſt Pułkownik, pełen nadziei, iż tym ſpoſobem pokona nieżyczliwego ſobie P. Anzelma, a dopełniaiąc iego proiektu w kupieniu Dworku, tem ſamem mieć będzie prawo do ręki iego Córki: daie mi pugilares napakowany wexlami, i każe pod utratą łaſki lecieć dniem i nocą do tego miaſteczka, abym na iego imie Dworek przybił i zapłacił: ſam zaś Pułkownik otrzymawſzy urlop, za tydzień ma tu przyiechac. — Zły duch muſiał ſię wmieſzać w tę ſprawę: 50. mil uleciałem we 28. godzinach, byłbym tu ſtanął za pewne w południe, ale .... Ach Johasiu! mamże powiedzieć? . .

JOHASIA.

No, no, domyślam ſię, bez wątpienia na którey ſtacyi pocztowey, iaka piękna dziewczyna...

L U-

LUDWIK.

Słowo w Słowo...

JOHASIA.

Wiarołomny!

LUDWIK.

Sine passione, Puziaczku.

Nro 1.

Człek iednę kochać przyrzeka,
Że dla niey cały wiek ſtrawi:
Lecz taka natura człeka,
Nowość go naybardziey bawi.
Mimo kobiet użalenia,
I gniewu przez trzy minuty,
Wiemy przecięż z doświadczenia,
Nayſzczęśliwſze bałamuty.

JOHASIA.

Kiedy tak, powracayże z kwitkiem, zapewne z niewymowną radością będzieſz przyiętym od twego Pana! adieu Mości nayſzczęśliwſzy bałamucie. (*chcę odeyść.*)

LU-

LUDWIK (*zatrzymuiąc ią*)

Zmiłuy się *Johasiu* ... miey litość nad moią przygodą, Pan mnie zabiie za to opóźnienie.. No no no porzuć wasze te fochy, srogość piękności nie przystoi, iam ci zawsze wierny.

Nro 2.

Między moiemi zalety
Wszak tę za naypierwszą liczę,
Grzecznym dla każdey kobiety,
Choć iedney serce dziedziczę.
Zawsze mąż lepszy z Fircyka,
Nie ufay zimney figurze,
Co udaie pustelnika,
A diabła nosi w kapturze..

A zatem nieoszacowana Johasiu, masz mnie i z duszą i z ciałem, tylko pomyśl, czyby nie można iąkim dziwnym sposobem odwrócić wiszące nad moią głową nieszczęście.

J O H A S I A.

Niepodobna.

L U D W I K.

Ay! ay! zginąłem!

JOHASIA.

Ten baryła Brzuchulſki co dworek kupił, tak ulubił to mieyſce, żeby go i za nayświększą cenę nie odſtąpił.

LUDWIK.

Cóż to za Jegomość?

JOHASIA.

Jeſt to ſzczególnieyſza Karykatura.

LUDWIK.

Bogaty?

JOHASIA.

Jak komiſarz prowiantowy.

LUDWIK.

Piękny?

JOHASIA.

Jak okſet nadkwaśniałego wina.

LUDWIK.

Uparty?

JOHASIA.

Jak nayzagorzałszy polityk.

LUDWIK.

Zwawy?

JOHASIA.

Jak Dylizans.

LUDWIK.

Tam do biesa, trudno będzie co z nim wskórać.

JOHASIA.

Otoż nadchodzi: nie odeydzie stąd aż po zachodzie słońca, sprobuy... porusz miliony konceptów, ieśli ci się nie uda, przybyway do mnie, ia tym czasem z moią Panią założym walną radę.

LUDWIK.

Tak, tak, kochanka i dowcipna służąca, są to zakaty dway dzielne konsyliarze w sprawie miłości!.. aha! otoż nadchodzi.. dla Boga! co za dziwna facyata.

IOHASIA.

Przez tę fortkę wniyście do nas (*wybiega fórtką ogrodową.*)

SCENA II.

BRZUCHALSKI I LUDWIK w głębi.

(*Służący Brzuchalskiego niesie koszyk z butelkami, 6 lulek i świecę zapaloną.*)

BRZUCHALSKI.

Bartłomieiu postaw mój magazyn tutay, pod tym ukochanym dębem, pamiętay że to się codziennie bez żadney odmiany dziać będzie. — Sześć lulek napełnionych tytiunem i trzy butelki napełnione porterem: cała lulka i pół butelki na każdy kwadras, summa facit półtory godziny, ieśli więc za półtory godziny nie powrócę do domo, dru-

drugi taki magazyn tu przynieſieſz, a potém trzeci, czwarty, piąty, w miarę pogody / (*siada pod drzewem, zapala lulkę, nalewa porter*) Możeſz odeyść móy Bartłomieiu (*Służący odchodzi*) Nakoniec znalazłem mieyſce, iakiegom oddawna ſzukał. Już mi ſię Warſzawa ſprzykrzyła, człowiek Bogu dzięki, tak iak ia otyły, nie może ſię tam pokazać na ulicę, ſzubraſtwo chłopcy roiami za mną latały, a nie mogłem ſię im opędzać, bo ciężko brzuchaczowi kiiem machać, a potém ledwo wyiść za drzwi iużcić tyſiące znaiomych, trzeba z każdym ſię witać, do każdego coś powiedzieć, przed każdym zdiąć kapeluſz, co to za fatyga!.. Na kaduka ſię mam kłaniać, kiedy mam pieniądze w kieſzeni... Otóż tu nadgrodzę ponieſione trudy i wypocznę należycie, mogę wſzyſtkich przeieżdzaiących gościńcem widzieć, a do nikogo nie rzeć ni ſłowa, i ~~nie podnieść ręki do kapeluſza,~~ nikt ſię nie przyczepi do moiey ſzklanki, nikt nie przebudzi, ieśli ſłodki sen zamknie oczy, nikt nie będzie ſię śmiał, kiedy będę chrapał i na cały świat mogę ſię zapatrywać bez przymusu i utrudzenia iak na Szeynekatarynkę.

LUDWIK (*zbliża się*)

Za pozwoleniem, czy mam ſzczęście mo-

Jaśnie Pania
wie z ~~Jmci Panem~~ Brzuchalskima.

BRZUCHALSKA.

Takie iest moie nazwisko, i to mię bardzo cieszy. — Ale ieśli WPan masz iaki interes, uday się do mego plenipotenta ~~tego~~ [illegible] o~~powiesz swoie żądanie przed moim Bartłomieiem~~, bo ia długo rozmawiać nie lubię.

LUDWIK.

Tylko kwadransik,

BRZUCHALSKA

Co kwadrans? iak żyię przez cały kwadrans nie rozmawiałam, ~~a potém nie mogłbym całey fayki wypalić~~.

LUDWIK.

Słyszałem, żeś WPan ten Dworek kupił za ~~30,000. złotych~~. 1500 rs.

BRZUCHALSKA

Nie inaczey.

LUDWIK.

Szkaradnie oszukano WPana.

BRZUCHALSKI.

Iak to?

LUDWIK.

Ja iestem Architekt.

BRZUCHALSKI.

~~Lecę im do nóg~~ A więc?

LUDWIK.

Pełno wilgoci, WPani pewno dostaniesz puchliny.

BRZUCHALSKI.

Wątpię żebym mógł bydź grubszym, iak iestem.

LUDWIK.

Ogród leży na gruncie zupełnie nieurodzay.

dzaynym, ia ieſtem ogrodnikiem i znam ſię doſkonale na tém.

BRZUCHALSKI

Prócz tego myślę połowę ogrodu odſtąpić memu ſąſiadowi, który ma śliczną córkę, a ſam pod tym dębem, ſpokoynie uważać będę na przeieżdzaiące karykatury.

LUDWIK.

Na wioſnę woda zaleie nie tylko dworek ale i to ulubioną pod bedom mieyſce.

BRZUCHALSKI.

A to przedziwnie, będę ſobie czołnem pływał to bardzo wygodnie.

LUDWIK.

Nie uwierzyſz WPan, że tu pełno ieſt ſtrachow od tego czaſu, iak w ſtudnią WPana ieden nielitościwy mąż utopił ſwoię żonę,

BRZUCHALSKI

Jeśli była zła to dobrze zrobił, że ią utopił.

LUDWIK.

Ależ ſtudnia z trupem, ieſtem Doktor, i iem co ſtąd może naſtąpić.

BRZUCHALSKI.

Ja piiam ~~ponez~~, ~~wino i porter~~, a zatém beydę ſię bez ſtudni.

LUDWIK.

Szkoda prawdziwie, szkoda, żebyś WPan iałbydź wyſtawionym na tak okropne nieogodności, i chcąc od nich ~~tak ſzanownego~~ onoſka uwolnic, ofiaruię, za ~~iego~~ *Dworek* 0000. złotych.

BRZUCHALSKI.

Ja tylko kupuię, a nie przedaię, móy te wyczay.

LUDWIK.

Jednakowoż ~~10,000~~. piękna ſumka.

BRZUCHALSKI.

Zapewne.

L U D W I K.

Równey ſię na ulicy nie znaydzie.

B R Z U C H A L S K I.

Bez wątpienia.

L U D W I K.

Przecież mógłbyś powiedzieć, żeś ią na goscincu znalazł.

B R Z U C H A L S K I.

Ehe

L U D W I K.

A zatém przyymuieſz.

B R Z U C H A L S K I.

Nie

L U D W I K.

Cóż ulicha za dom wilgotny, grunt nieurodzayny, ſtudnia zapowietrzona, a do tego tak tu ieſt wiele żab.

BRZUCHALSKA

Żab? ha, ha, ha, na mnie ſię nie spraw-
i przyſłowie, że na pochyłe drzewo żaby
kaczą, ale powiedz no mi móy panie Ar-
hitekcie, Ogrodniku, Doktorze, dla cze-
ȯ takie niedogodności chcesz nabydź?

LUDWIK.

Tak . . . kaprys . . .

BRZUCHALSKA

Otoż i ia mam kaprys, a do tego mocne
przyczyny tyczące ſię moiey wygody, przy-
muszaią mię tu zoſtać choćby do sądnego
nia, więc dobra noc

LUDWIK.

Koniec końcem, żadną miarą?

BRZUCHALSKA

Zadną . , . A do nieszczęścia lułka mi zga-
ła . . . . półkwadransa przepadło; taka to
korzyść z niepotrzebnego gadania; co to za
subiekcya wciągać rękę do zapalenia fay-
ki ieszcze na długim cébuchu osadzoney;

a. ani

ani sposobu . . . . nie mogę, boday to licho porwało.

L U D W I K.

Ja Panu pomogę (*bierze świecę, przysuwa do lulki i upuszcza.*)

B R Z U C H A L S K I.

Masz tobie, cóżeś naylepszego zrobił?

L U D W I K.

Zyczę Panu smacznego apetytu, (*wybiega furtką.*)

S C E N A III.

BRZUCHALSKI (*sam.*)

Co ia teraz poradzę, wołać głośno nie mogę, a cicho, to znowu Bartłomiey nie usłyszy. Sprobuymy . . Bartłomieiu! a gdzie zaś, głos się urywa, po dobrym obiedzie człowiek tylko spoczywać i uważać powinien. O bodayże (*ogląda lulkę,*) Cóż więc będę robił, samemu póyść niepodobna, zrazowa pieczenia przekładana wyborną cebulą i buraczkami, była przedziwną, (*chce wstać*)

Nie

Nie, ani sposobu). otoż iak to nie można nigdy układać sobie proiektow: myślałem że mi tu nikt nie przeszkodzi, czy mi diabeł w kołnirz wszył tego paplota, z utopioną żoną i żabami. — No coz robić, piymy tedy porter. . ale bez lulki, prędzey wypróżnię niż potrzeba, Barłomiey nie przyydzie aż za pięć kwadransy, (*napełnia szklankę i piie*) No, no, Bogu dzięki to pokrzepia.. iednakowoż ten miał wielki rozum, kto pierwszy zaczał się porterem zasilać: — ha nic nie szkodzi, wielu iest na świecie ubogich, iam bogaty, wielu iest chorych iam zdrów, tylko mi Doktorowie kazali wystrzegać się zgryzot, a na to nywybornieysza recepta iak to mówią, dobry trunek na frasunek.

SCENA IV.

BRZUCHALSKI y LUDWIK *ubrany iak żebrak.*

LUDWIK.

Jaśnie Wielmożny Panie!

BRZUCHALSKI.

Ja nie iestem Jaśnie wielmożnym panem.

LUDWIK.

Kto ma napchane szkatuły,
Każdy mu daie tytuły,
Kto brząknie złotem móy Panie,
Jaśnie Wielmożnym zoſtanie.

Lecz tak ſię na świecie dzieie,
Niech nó pieniążki rozsieie,
Ten co z złotkiem błyſzczał iaśnie,
Gdy goły wielmożnosć zgaśnie.

BRZUCHALSKI.

Ey, ey, to mi prałat: Móy bracie, chciey wiedzieć, że ia śpiewania nie lubię, to za nazbyt utrudza, a ia właśnie tu ſię znayduię dla zupełney spókoyności.

LUDWIK.

Ale Jaśnie Wielmożny Panie!

BRZUCHALSKI.

Powiedziałem, że nie ieſtem jaśnie Wielmożnym) Panem.

LUD-

LUDWIK.

Nie gniewały się Pan dobrodzi,
Podchlebiać wszak nic nie szkodzi,
Do Hrabiego mów *Mospanie*,
Pewno nic się nie dostanie.

Ale kto choć bez urzędu,
Mów doń iak do Senatora,
Nieomylnie z tego względu,
Wścibi w rękę Luidora.

BRZUCHALSKI.

Trzeba ci wiedzieć, że moie wydatki są uregulowane, tyle wydałem wczora, ile dziś i tyle wydam iutro, ile ostatniego dnia moiego życia; ieśli iaki nadzwyczayny przypadek przymusi mię do złamania naymnieyszego punktu moiey regularności, to się zaraz zgryzę, a Doktor zakazał mi się narażać na zgryzoty, a zatem niech cię Pan Bóg opatrzy, bądź zdrów.

LUDWIK.

Bardzo, o! bardzo Panu dziekuię.

BRZUCHALSKI.

Za co?

L U D W I K.

Ześ mi Pan od razu obiecał nic nie dać.

Pocieszne, rzec mogę śmiele,
U Panów mody naſtaią,
Zawsze obiecuią wiele,
A zazwyczay nic nie daią.

To bydź inaczey nie może,
Swiat ſię obrócił na nice,
Wolę chłopka, opatrz Boże,
Niźli Pańſkie obietnice.

B R Z U C H A L S K

Zmiłuy ſię, tylko nie śpieway: co to za bieda: ale móy bracie mógłbyś pracować, próżniactwo i żebractwo są wielkim wſtydem.

L U D W I K.

Nie dziw że żebrze proſtota.
Lecz to powinno zadziwić,
Gdy próżniak chodzi od złota;
A iednak go trzeba żywić.

B R Z U C H A L S K

To śpiewanie mnie zamęczy... nie cierpię żebraków.

LUD-

L U D W I K.

Król żebrze łaſki u Nieba,
Królewſkiey Miniſtrom trzeba,
Miniſtrów każdy Pan błaga,
Kiedy interes wymaga.
Pan Szlachty wsparciem się ſtaie,
U Szlachty proszą prostacy,
Proſtak nędzarzowi daie,
Wszyscyśmy przeto żebracy. (*Siada przy Brzuchalskim na ziemi.*)

B R Z U C H A L S K I.

Cóż ſię to ma znaczyć? dlaczego tu siadasz?

L U D W I K.

To moie zwyczayne miesce, tu codzień zwykłem siadywać i śpiewaniem Pana Boga chwalić.

B R Z U C H A L S K I.

A to śliczną miałbym kompanią! iak to chcesz tu codzień siadywać i do tego beczeć?

L U D W I K.

Nie inaczey.

BRZU-

BRUCHALSKI.

Dziękuię uniżenie.

LUDWIK.

Prawda, że móy głos iuż osłabiony ſtarością, nie iest donośny, ale ia przyprowadzam z sobą moie pięcioro dziatek, oy ślicznież wyśpiewuia, gdyby organki, ręcze ze Pan będziesz zupełnie kontent.

BRZUCHALSKI.

A niech cię okroluie i ztwemi organkami, słuchayno, to bydź niemoże, aby tu codzień przychodził wrzeszczeć mi nad uszami. ia tu będę przesiadywał, kupiłem ten Dworek.

LUDWIK.

Nikt niema prawa zabronić mi tego, Pan Burmiſtrz wyraźnie mi pozwolił tu siadywać, a WPan kupuiac Dworek, publicznego gościńca nie mogłeś nabydź,

BRZUCHALSKI.

Prosze unizenie, co tu robić ?.

chayno móy wdzięczny śpiewaku, wielebyś chciał za to, gdybyś się mógł obeyść bezdawania w moim ~~ulubionym mieszu~~ swego koncertu?

L U D W I K.

Bagatela, codzień złoty, gdyż tyle ~~mogę nagościncu~~ użebrać.

B R Z U C H A L S K I

Codzień złoty? oszalałeś., co za nieregularność: nastąpiłaby wmoich wydatkach!

L U D W I K.

Ale też za to iutro zmemi pięcioro robaczkami, zaśpiewam Panu, a to tę śliczną pieśń.

B R Z U C H A L S K I.

Jeszcze pięcioro skrzeczących robaczkow, nie waż mi się ich przyprowadzać.

L U D W I K.

Kiedy tak to Pan musisz codzień dać dwa złote, bo dzieci także codzień złotowkę uciułaią

BRZU-

BRZUCHALSKI

Dwa złote? nowe trzeba układać reiestra; koniec końców, wolę dawać mu codzień dwa złote, (*daiąc pieniądze*) naśći już, na.

LUDWIK

Ale to muśi Pani dawać codzień?

BRZUCHALSKI

A łużeić codzień, ale przychodząc tu znaydzieſz na ſtole ſwoię porcyą. weźmieſz ią i ani mrumru; rozumieſz?

LUDWIK.

Rozumiem, wyiąwſzy niedzielę i uroczyſtę święta, bo wtenczas i za dukata nie miałbym tu moich korzyści, niech Bóg błogosławi tak wſpaniałego Pana: (*odchodzi śpiewaiąc.*)

SCENA V.

BRZUCHALSKI ſam.

No proſzę iuż kwadrans miia, ieſzczem pół,

pół butelki nie wypróżni) (nalewa.) Ale też teraz Przyczepię się do szklanki, iak piiawka do ciała, (piie, słyszy krzyk) A to co?

SCENA VI.

BRZUCHALSKI LUDWIK. ubrany iak Dobosz.

BRZUCHALSKI.

Czegoż tak wrzeszczysz Pachole?

LUDWIK.

Oto zawerbowali mnie na Dobosza.

BRZUCHALSKI.

Na Dobosza... nic złego.

LUDWIK.

Jak to nic złego?

CRZUCHALSKI.

Zapewne. zważay tylko, przed Monarchą, Jenerałem, lub iaką honorową Osobą bębnią, a za tem ten co bębni należy do praw

praw honoru: ieśli się pali, dobosz bębni, a więc iest użytecznym kraiowi.

L U D W I K.

A kiedy tak to dobrze, będę więc bębnił, i natychmiast przyniosę bęben, aby się przed WPanem Popisać.

B R Z U C H A L S K I.

Zmiłuy się, co chcesz czynić, ia wszelkiego hałasu nienawidzę: iedną z kardynalnych przyczyn była ta, żem się wyprowadziła z Warszawy, iż tam codzień półkopy Doboszow waliło pod memi oknami, każdy capstrzyk sądziłem bydź trzęsieniem ziemi.

L U D W I K.

Ja nie mogę gdzie indziey bębnić, muszę się teraz uczyć, a Pan Sierżant wyraźnie mi naznaczył, nie gdzie indziey iak tu na gościncu tarabanić przez trzy godziny.

B R Z U C H A L S I.

Przez trzy godziny? otom się ślicznie wykierowała słuchayno Pachole, uczyń to dla mnie, i obierz sobie inne mieysce na tę śliczną naukę. L U-

LUDWIK.

Nie mogę, poszedłbym do kozy.

BZUCHALSKI.

Zmiłuy się.

LUDWIK

I to nie długo potrwa, za cztery mieśiące to iuż się nie źle wyuczę.

BRZUCHALSKI.

Za cztery mieśiące? chyba chcesz bębnić na moim grobie

LUDWIK.

Z całego serca, a ponieważ iak WPan mówisz, ieſtem honorową osobą, uczynie mu więc ten honor.

BRZUCHALSKI.

Idź do diabła, niechcę żebyś tu bębnił.

LUD-

LUDWIK.

Radbym z duſzy, ale cóż! Pan Sierżant ieſt wielki gorączka, trzeci dzień dopiero jak mnie zwerbowali, a ten wąſacz już mnie 15 razy wpakował do kozy, a dla WPana przyiaźni nie chciałbym tam pyść 16ſty raz, kazał mi teraz bębnić, choćby wſzyſtkie myſzy miały ze ſtrachu na Syberyą pouciekać.

BRZUCHALSKA

Nowy kłopot... słuchayno pachole, rozważywszy dobrze całą rzecz, bęben iest arcy uciązliwym.. a dotego koza i wąsaty Sierżant.. podobnobyś lepiey zrobił, gdybyś drapnął cichaczem,

LUDWIK.

Jużem ia nad tym sam przemyśliwał, ale nie maiąc pieniędzy.

BRZUCHALSKA

Znowu pieniędzy... przeklęta sprawa... słuchay no pachole. wielebyś potrzebował na drogę?

LUD-

LUDWIK.

Naymniey dukata.

BRZUCHALSKa

Co! dukata? bądź zdrów ciężkie czasy,

LUDWIK.

Nayniższy sługa. Aha widzę Sierżanta czas zacząć tarabanić.. Bądź Pan zdrow.

BRZUCHALSKi.

Czekay Pachole czekay, wolę ſtracić dukata, i pozbydź ſię utrapienia, (*dobywa pieniedzy*) naści chłopcze i umykay.

LUDWIK.

Otoż to mi Pan poczciwy. Jak będzie ſię pańſki dóm palił, to każ mię Pan zawołać, będę walił w taraban, choćby ſię obie Pałki potłukły (*odszedł.*)

CSENA VII.

BRZUCHALSKa sama.

Jak widzę, to i to ulubione mieysce ma swoie niedogodności.

SCENA VIII.

BRZUCHALSKI, LUDWIK. iak Sierżant.

LUDWIK (*za sceną głosem grubym*)

Aha złapałem cię ptaszku! (*głosem dobrym*), Mości Wielmożny Sierżancie, Litości, iam nie nie winien.

BRZUCHALSKI.

Znowu hałas ?

LUDWIK (*za Sceną głosem grubym*)

Słyszałem wſzyſtko, weźcie go i prowadźcie do kurdygardy, a ia ſię rozprawię z tym Brzuchatym Jegomością.

BRZUCHALSKI.

O mnie widzę mowa.

LUDWIK (*wchodzi*)

Do kroć milion kroć set milionów tysięcy.

BRZU-

BRZUCHALSKI (*zatyka uszy.*)

Ay, ay, co za arytmetyka.

LUDWIK.

Cożeś to WPan naylepszego uczynił? namawiać mego rekruta?

BRZUCHALSKI.

Ale ia oto widzisz WPan... (*do siebie*) oy podobno się nie wykręcę.

LUDWIK.

Domilion tysięcy kroć milionów, słyszałem wszystko ~~Mości~~ panie, to pachnie fortecą, (*rzuca ~~kulkę~~ na ziemię*).
szystko

BRUCHALSKI.
Szystko

Ay, ay, moia ~~kulka~~!

LUDWIK,

Kto namawia żołnierzy do dezercyi, ten ieſt zdraycą Oyczyzny, i takim w łeb, ton tuy, cel pal (*rzuca ~~drugą kulkę~~*).

3. Ksiązkę BRZU-

BRZUCHALSKI.

Ale moie lalki w te sprawy bynaymniey się nie mieszały.

LUDWIK.

Wiedz WPan że powołanie Zołnierza iest święte, powinien iak mur nieprzebyty bydź stałym, w każdem zdarzeniu nie dla mody, zysku i przemiiaiącey fantazyi bierze karabin do ręki.

Zołnierz dla kraiu obrony,
Kiedy się poświęcił cały,
Winien wawrzynem wieńczony,
Skończyć życie pełne chwały.

Nie wiele Oyczyzna zyska
Na tym, co iakby na gale,
Zawiesistą szlifą błyska,
Choć prochu nie wąchał wcale.

Idę teraz do komendanta, uczynię raport o tym okropnym przypadku,

BRZUCHALSKI.

Cóż z tego będzie?

LUD-

LUDWIK.

Co będzie?... iużem WPanu powiedział, dzis zostaniesz aresztowana, iutro złożą sąd woyskowy, po iutrze dekret, a po dekrecie ton tuy, cel pal, (rzuca trzecią kulką). Konyk z roboty.

BRZUCHALSKA

Oy Bożeż móy, Boże!.. A nie możnaby tey sprawki iakim sposobem zreparować?

LUDWIK

Ani myśleć o tém... no no nie turbuy się WPani iuż ia mu uczynię tę przysługę że nie długo będziesz się męczyła bo też, to przedziwna rzecz, nie trzeba nawet celować, niepodobna aby w tak potężny kadłub wszystkie dziewięć kul od razu nie wpadły, a zatém nie masz głowy suszyć nad czém, zginiesz do razu.

BRZUCHALSKA

Bardzo dziękuię za dobre życzenie, iednakowoż uczynię wszystko z moiey strony, bo trzeba wiedzieć że ia memu kraiowi

bardzo dobrze życzę, i dla iego obrońców iestem z naywiękſzem uszanowaniem: djabli tu przynieśli tego dobosza, prawdziwie nie wiem, iak to mi ſię z uſt wyśliznęło, oſiaruię ſię nawrócić doboſza, i ieśli Wielmożny Sierżant pozwoli, (*dobywa kieſki*)

LUDWIK (*z wielkim krzykiem*)
Coż to ma znaczyć?

BRZUCHALSKI (*przelękniony chowa prędko kieſkę.*)

Sam nie wiem, iak sobie poradzić: przekupić ſię nie da, a czy zły duch sprowadził tego tarabana!

LUDWIK.
Hola warta!

BRZUCHALSKI.

Zmiluy ſię WPan! co czynisz!... ia sam chcę ſię rozmówic z Jasnie Wielmożnym Komendantem, on przecież zna doſkonale prawa woyſkowe.

LUDWIK.
Dokroć set milionów, za kogoż to mię

WP.

WPan bierzesz? alboż się ia na nich nie znam: od lat dwudziestu iestem żołnierzem, i nie dla igraszki zrobiono mię Sierżantem.

B Z U C H A L S K I.

Od lat dwudziestu? proszę to mi to człowiek!

L U D W I K.

Naprzód pod Szczekocinami,
W żebro byłem postrzelony.
Z walecznemi Legionami,
Późniey tłukłem Lazarony.
Byłem i pod Gdańskiem, Tczewem,
Frydlandem, Grudziądzem, Gniewem,
Gdy tam nie iedney figurze,
Polacy dali po skorże.

B R Z U C H A L S K I.

Chwalebnie, arcychwalebnie, aż miło słuchać: prawdziwie te wspomnienia do łez mnie poruszaią: a teraz Mości Sierżancie skończmy nasz interes.

L U D W I K.

Widzę że WPan masz dobre serce. szkodaby go było.

BRZUCHALSKA.

O zapewne wielka szkoda, a nadewszyſtko te dziewięć kul, co WPan mówisz, byłoby bez sumienia.

LUDWIK.

Trzeba zatém żebyś WPani przez iaki dobry uczynek, zagładziła swoie wykroczenie, a z reſztą spuść ſię na mnie.

BRZUCHALSKA.

Cóż więc mam czynić?

LUDWIK.

Otoż tak zrobim, w tém miaſteczku ieſt bardzo wiele chorych, musisz WPani co dać na szpital.

BRZUCHALSKA.

Naprzykład wieleżby to?

LUDWIK.

Plus minus pięćdzieſiąt dukatów.

BRZUCHALSKI.

Człowieku! cóżeś wyrzekł?

LUD-

L U D W I K.

Jnaczey wszyſtko zerwiemy, a potém dwoiſtey ſtąd doznasz korzyści, i uwolnisz się od tak brzydkiey sprawy, i doznasz nayprawdziwszego ukontentowania ſtaiąc ſię przyczyną ulgi w cierpieniu nieszczęśliwych: może też za przykładem WPana póydzie wiele innych brzuchatych bogaczów, a tak samąuważ ile przez to zyszczasz: no zgoda?

B R Z U C H A L S K I.

Zaraz, zaraz (*do ſiebie,*) pięćdzieſiąt dukatów, dziewięć kul (*głośno:*) zgoda, zgoda.... ale ia nie mam tyle pieniędzy przy ſobie.

L U D W I K.

Oto widzę na iego palcu ſuty pierścień, wezmę go w zaſtaw, bo nie mam czasu dłużey czekać.

BRZUCHALSKI (*do ſiebie*)

Tam dolicha.... ſzkoda pierścienia, ależ te kule, (*myśli, u tym na chrząknienie Ludwika, zdeymuie prędko pierścień*) Oto

jeſt, a cóż nie chwalebnie poſtąpiłem.

L U D W I K.

Prześlicznie.

B R Z U C H A L S K A

Mości Panie, ſekret.

L U D W I K.

Już to do mnie należy.

B R Z U C H A L S K A

Chwała Bogu, przecieżem odetchnęła ale ale... Doboiz iuż mi ſię nie pokaże?

L U D W I K.

Przeciwnie.

B R Z U C H A L S K I

Jak to?

L U D W I K.

W WPaną Dworku ſtanie kwaterą.

BRZUCHALSKI.

Doboſz w moim Dworku, co WPan mówiſz?

LUDWIK.

Nie inaczey, oto mam palet od Magiſtratu (*pokazuie papier,*) do Dworku Pana Felicyana Brzuchalſkiego nowego dziedzica. Wſzak to WPana?

BRZUCHALSKI.

Tak, tak, ia ieſtem nowym dziedzicem: coż daley?

LUDWIK.

Jeden Porucznik, ieden Sierżant ſtarſzy, dwóch Sierżantów, czterech Kaprałów, dwudzieſtu żołnierzy, cztery kobiet żon żołnierſkich i ieden doboſz.

BRZUCHALSKI.

Miłyż Boże! to wſzyſtko ma ſię do mnie przywalić! a gdzież ia ich podzieię?

L U-

L U D W I K.

Nic nie ſzkodzi, naſi żołnierze ſą grzeczni, możemy ſię mieścić w WPana pokoiu, ieśli nie maſz innych.

B R Z U C H A L S K I.

Wmoim pokoiu trzy tuziny ludzi, a do tego cztery Baby i ieden Doboſz!

L U D W I K.

Nie zważay WPan, będziem ſię wybornie bawić.

B R Z U C H A L S K I.

Ja wcale kompanii nie lubię.

L U D W I K.

Co to za weſołość! wyſtaw ſobie WPan, Pan Porucznik lubi niezmiernie fechtować: z WPanem więc tym ſpoſobem nieuſtannie bawić ſię będzie.

B R Z U C H A L S K I.

Ze mną fechtować! ay ay dla Boga!

LUDWIK

Fechtowanie ieſt arcy przyiemna zabawa, (*bierze czwartą lulkę*) O patrz WPan *un deux trois* (*łamie faykę*)

BRZUCHALSKI.

Maſz tobie, umyślnie z Berlina ſprowadziłem lulki, żeby ie o móy brzuch pogruchotano!

LUDWIK,

Zołnierze śpiewaią.. Doboſz bębni, co to za śliczne rzeczy!

BRZUCHALSKI.

Tak, tak, śliczne rzeczy.. a długóż proſzę WPana, macie w moim domu dokazywać te śliczne rzeczy?

LUDWIK.

Pytaſz ſię WPan, iak długo tu będziem ſtać kwaterą!

BRZUCHALSKI.

Tak ieſt.

LU-

LUDWIK.

Ktoż może zgadnąć, tydzień, mieſiąc, kwartał, rok, trzy lata, dzieſięć lat, zwyczaynie po żołnierſku.

BRZUCHALSKI.

Tak, tak zwyczaynie po żołnierſku, więc nic nie ſłychać o marſzu?

LUDWIK.

O marſzu? do niego naygorliwiey wzdychamy.

Zazwyczay woiownik prawy,
Nie lubi gnuśnie ſpoczywać,
Chciwy coraz nowey ſławy,
Spieſzy świetne laury zrywać.
Słyną zwycięſtwem Sarmaci,
A i w Kaſtylijſkim narodzie,
Chcemy przewyżſzyć tych braci,
W naypierwſzey da Bóg przygodzie,
(*odchodzi.*)

SCENA IX.

BRZUCHALSKI.

Poſzedł!.. i nie zoſtawił mi finalney re-

zo-

żołucyi, ofzaleię, iak mi przyprowadzi cały Połk dragonów.

SCENA X.

BRZUCHALSKI LUDWIK ubrany iak Dozorca.

LUDWIK (*za Sceną.*)

Wiem, wiem teraz .... dziękuię WPanu.

BRZUCHALSKI.

Oho znowu coś nowego!

LUDWIK (*wchodzi*)

Wfzak WPan ieſteś Pan Brzuchalſki coś dziſiay kupił ten dworek, naynižſzy ſługa, witam WPana, winſzuię tak taniego kupna, a do tego tak ze wſzech miar wygodnego Domu. — Jeſtem Dozorca, Pan Burmiſtrz przyſłał mię do WPana, abym także w imieniu iego powinſzował i zarekommendował; oraz rozkazał, abym mu doniosł o rozmaitych okolicznosciach tyczących ſię iego Domu: a naprzód niebofzczyk świętey pamięci Pan Bonifacy Staruſzkiewicz przeſzły dziedzic tego Dworku, który WPan dziś przez publiczną licytacyą za Summę 30.000 złotych Polſkich, groſzy 22 i pół prawnie i do-

wo-

wodnie nabyłeś, został winien do kaſsy Prze-świetnego Magiſtratu rozmaitych podatków złotych Polſkich 154. groſzy 15. Wymienioną więc teraz przezemnie Summę, nowy dziedzic alias WPan nie omylnie pod nayſurowſzą karą i exekucyą dnia dziſieyſzego za kwitem kaſsyera prześwietnego Magiſtratu tu wypłacić obowiązanym ieſteś 2do. Donieſiono ieſt prześwietnemu Magiſtratowi, że w ſtudni na gruncie WPana znayduie ſie utopiona Niewiaſta, Jegomość Pan Burmiſtrz nayuroczyściey zaleca, aby tę ſtudnią zawalić, zniſzczyć, zdemoliować, ſkaſsować, a dla porządku od wieków utrzymywanego w miaſteczku i iego okolicach, iż przy każdym domie muſi bydź ſtudnia, a to aby w przypadku czego Panie Boże uchoway, ognia, każdy miał czym gaſic, wcale nową ſtudnią wykopać, która ieſzcze aby drugi mąż żony nie utopił, ma bydź pokryta, czyli tak nazwana pompa. 3tio. Z zalecenia tegoż Jegomości Pana Burmiſtrza, donoſzę WPanu, abyś równie pod nayſurowſzą Exekucyą przyſłał w tym mieſiącu przypadaiące podatki. —
4to. Co drugą noc maſz WPan odbywać Patrol, a ponieważ na ſłużacych ſpuſzczać ſię nie można, dla zupełnego więc bezpieczeńſtwa ſam ſwoią oſobą patrolować muſiſz-

ſiſz. 5*to*. Donieſionym zoſtało prześwietnemu Magiſtratowi, że od nieiakiego czaſu zbóycy okazali ſię na tym gościncu, a że WPana Dóm ſtoi przy nim, prześwietny Magiſtrat zaleca, abyś WPan każdey nocy naymniey nie śpiąc czuwał nad publicznem bezpieczeńſtwem, a za ukazaniem ſię zbóyców, ich połapał powiązał i do Magiſtratu przyprowadził chociażbyś na ſtratę życia miał ſię narazić. 6*to*. Jegomość Pan Burmiſtrz ieſzcze oznaymuie, że na rekwizycyą Komendanta Garnizonu, aby miaſto wyznaczyło plac do muſztry, nie chcąc przeſzkadzać całemu miaſtu, zgodzono ſię, iż muſztra całego batalionu z ogniem tu przy gościńcu odbywać ſię będzie. 7*mo*. Donoſzę WPanu, że tu codzień przychodzić będę dla oznaymienia rozmaitych urządzeń prześwietnego Magiſtratu, a za każdą razą podług zwyczaiu u nas używanego, zapłaciſz mi WPan półtora złotego. 8*vo*. Jak będzie co nowego, ieſzcze go dziś odwiedzę, a teraz 9*no*, do zobaczania, (*odchodzi.*)

SCENA XI.

BRZUCHALSKI sam.

Tra, tra, ta ta, nicem nie zrozumiał Ale, ale

ale przypominam ſobie, Pan Burmiſtrz n
każe patrolować, co w tym służyć nie mo
gę... Aha coś powiedział zdaie mi ſię c
zboycach, że ia ich mam łapać i pilnow
iesli ſię na mnie ſpuſzczą, to cały św t
może bydź ſkradziony. — Można mówić
śmiozniem ſię wybrał na ſpokoyność, iakto
powiadaią z deſzczu pod rynnę.

SCENA XII.

BRZUCHALSKA I ~~LUDWIK~~, ~~ubrany iak~~ *Dewotka.*

Dewotka ~~LUDWIK.~~

Wſzak mam ukontentowanie witać ~~Imci~~ Panią Brzuchalſkiego?

BRZUCHALSKA

Tak ieſt, ale ia nie mam ukontentowania witać Jeymość Dobrodzieykę.

LUDWIK (*rzucaiąc się na ſzyię Brzuchalſkiego*)

A iak ſię maſz luba ~~ſąsiedzie~~? z niecierpliwością oczekiwałam momentu, w którymbym mogła ciebie uściſkać.

BRZU-

BRZUCHALSKI.

Zmiłuy się Jeymość, zaduśiſz mnie.

LUDWIK.

Zmordowałam ſię ſtrasznie biegnąc tutay, za pozwoleniem (*wypiia szklankę*)

BRZUCHALSKI.

Nowe utrapienie, ale czegoż Jeymość chcesz? (*nalewa*)

LUDWIK.

Czego ia chcę? poznać ſię z WP. Dobr:

BRZUCHALSKI.

Upadam do nóg.

LUDWIK.

Jeſtem iego sąsiadką, móy ogrod ſtyka ſię z iego ogrodem, z przeſzłym dziedzicem miałam wiele interesów niedokończonych.

BRZUCHALSKI.

Więc idź Jeymość na Cmentarż ie ukończyć.

LUDWIK

Jeſtem do uſług iego Panna Ursula Przypiekaliwiczowna, za pozwoleniem (*piie*)

BRZUCHALSKI (*do siebie*)

Panna niezgorzy łyka.

LUDWIK

Muszę WPanu opowiedzieć całe moie życie, kochałam, ach iak kochałam! i byłam kochaną wzaiemnie, chociaż nieprzyiaciele moi, od których żaden człowiek nie iest wolny, starali się koniecznie moiego kochanka ożenić z inną bardzo bogatą dziewczyną

Naiednę szalę Bożek ſkrydlaſty,
Włożył me wdzięki, cnoty, zalety,
Nadrugą wsypał inney kobiety
Perły, łancuchy, dukaty;
Dał wagę w ręce mego
Lubego,
Bądź uwielbiona o święta cnoto!
Wzniosło ſię w górę złoto.

BRZUCHALSKI

No czy i ta śpiewa, o iuż też nię wytrzymam! (*chce odeyść*) LUD-

LUDWIK (*sadowi go gwałtem*)

Tak tedy móy kochanek wzgardził darami, i dla mnie się iedney poświęcił; iakież to były czułe zapały! za pozwoleniem (*pije*)

BRZUCHALSKI.

Wyśmienicie gasi zapały.

LUDWIK,

Ale niestety! o gorzkie wspomnienie... już, iuż zbliżaliśmy się do kobierca, gdy moy luby nie mogąc wytrzymać zbytku szczęścia, skonał przy moich nogach.

BRZUCHALSKI.

Niech z Bogiem odpoczywa: a teraz za pozwoleniem Asincki...

LUDWIK,

Momencik tylko, ale ieśli dziś WPan iesteś zatrudniony, to go iutro odwiedzę i codzień, tak, tak codzień iak zwykłam była czynić z nieboszczykiem antecessorem WPana.

BRZUCHALSKI.

Jak, to co dzień?

LUDWIK.

Nieinaczey, będę WPana bawić, opowiadać mu moie przypadki, śpiewać, oprócz tego w tem miescu znaydować się muszę co dzień, gdyż od tego dęba do tamtey oto lipy rozwieszam bieliznę.

BRZUCHALSKI.

Co? tutay bieliznę na moim dębie?

LUDWIK.

Broń Boże, to iest Publiczne miescę, od lat 45. nikt mi nie zaprzeczył tego: trzeba WPanu wiedzięć, że mogę się nazwać Królową wszystkich praczek i szwaczek, zawsze mam pełno roboty, a teraz ieszcze bardziey, gdy kilkunastu Oficierów stoi razem w miasteczku: ~~oh iakież to śliczne chłopięta~~!

Czy to iest w naszey naturze,
Kochać się w raźney figurze,

Gdy

Gdy uyrzę chłopca w Mundurze,
Dreszcz człeka przeydzie po skórze.
Więcey nad zbiory bogaczy,
Wąsik Porucznisia znaczy,
Zimny bogacz iest nam obcy,
Boday żyli mężne chłopcy
(*nalewa z butelki i pije*)

BRZUCHALSKI.

Otoż masz oftatnia butelka iuż na schyłku, a ia mam ieszcze usta suche, ta sąsiadka nad wszystkich mi bardziey dopiekła, muszę przynaymniey tę resztę schować, (*bierze butelkę*)

LUDWIK.

Nie dokończyłam opowiadania moiego życia

BRZUCHALSKI.

Radbym z duszy słuchać tey historyyki, ale przyznam się Asindzice, tak ważny mam interes...

LUDWIK.

Do zobaczenia, mówi czci godny sąsiedzie iutro się tutay zobaczymy.

BRZU-

BRZUCHALSKI.

Jutro nie wychodzę z domu.

LUDWIK.

Alboż to ia nie trafię do iego pokoiu?

BRZUCHALSKI.

Proszę uniżenie, znowu bieda, w moim pokoiu niewygodnie, ieszczem nie sprowadził mebłów, i nie masz naczém siedzieć.

LUDWIK.

Pomieściem się, pomieściem, a w niedóstatku krzeseł, siądę choć u WPana na kolanach.

BRZUCHALSKI.

Na moich kolanach? a tym mnie dorznęła, Asincka nie bedziesz mógł wytrzymać dymu tytiunowego?

LUDWIK.

Owszem przy kawie, tytuń iest arcy przyiemnym,

BRZU-

BRZUCHALSKI

Ja kawy nie piiam.

LUDWIK

No to porterczyk, uydzie to, uydzie, a do tego WPan masz przedni porter. (*wyrywa butelkę i piię*).

BRZUCHALSKI

To widzę z samego piekła sekutnica, ey ucieknę!

LUDWIK.

Basta... (*ściskaiąc Brzuchalskiego*), Adieu! adieu! ach! tyranie, ledwom się uyzała, o gdybyś wiedział...... musisz bydź czarownik.

BRZUCHALSKI.

Jeszcze też tego brakowało, żeby się ten babsztyi we mnie pokochał.

LUDWIK.

Adieu! adieu! iutro, ach iutro! (*odchodzi*)

SCE-

SCENA XIII.

BRZUCHALSKA sama.

Krwawy pot na mnie wyſtąpił . . . nie, ani sposobu, tego momentu wynoszę ſię do Warszawy. — Zebrak z pięciorgiem piſklów, Doboſż z tarabanem, Sierżant z dziewięcią kulami, Dozorca z patrolem i złodzieiami, a na dobicie ta Lucyperka. . . A tocbym za tydzień ſkonał, ieszcze godziny nie mam, a iużem tyle wydał pieniędzy... ~~a co naybardziey nie dali mi razy paknąć z lulki, ani nawet półł czyny wypić.~~ Tak, tak, umarłbym za dwa dni. — Do licha ktoś znowu idzie! co widzę? . . ale on . . . ten sam co chciał odkupić odemnie ten dworek, ach żeby go Bóg natchnął! . .

SCENA XIV.

BRZUCHALSKI y LUDWIK w swoim ubiorze przechodzi w głębi,

BRZUCHALSKI.

Miła . . . trzeba go więc wołać . . ~~Mości Asindzi,~~ gdzież go Bogowie prowadzą?

LUD.

L U D W I K.

Odieżdzam natychmiaſt . . żegnam WPanu

B R U C H A L S K I

Momencik . . . namieniałeś Jegomość, zdaje mi ſię o kupnie moiego Dworku.

L U D W I K.

Właśniem go teraz oglądał nic nie wart.

B R Z U C H A L S K I.

Tam do nieszczęścia zginełem... Jak to więc iuż mineła ochota owa?

L U D W I K.

Trzeba bydź nieprzyiacielem własney kieszeni, tak niemiłośierdnie drogo Płaćić, co ani połowy nie warto.

B R Z U C H A L S K I.

~~30,000~~ 1500 rl złotych miałożby bydź drogo? słuchayno Pan Dobrodziey, ia ni ieſtem chci- namieniałeś mi, że daiesz odſtepnego

~~10000~~ 500 rl

~~10000. złot.~~ czekam w imie Boſkie — wa
(*wyciąga rękę*)

L U D W I K.

Ani myślę, bądź Pani zdrówa

B R Z U C H A L S K I.

Minuteczkę (*do siebie*) Zważywſzy, iż codzień mam dać temu śpiwaiącemu łaydakowi dwa złote. co na rok uczyni złotych 730. a zatém w pięć kwartałów iakbym ſtraciła tysiąc, (*głośno*) otoż tak zrobim, maszl ~~30,000~~ za 1000rs. .

L U D W I K.

Co, co? WPanmiał byś zyſkać 8000rs a móyadobrodzieiko szukayże sobie innego głupiego kupca, a ia Bogu dzięki mam oley w głowie; nie łatwo mnie kto oſzukać potrafi. A potém czyż ia to niewiem o kwaterunkach?

BRZUCHALSKA (*przerażona*)

Prawda, Prawda, przypomniałeś mi WPan okoliczność, mocno mię obchodząca No ſtało ſię... Zeby świat poznał moię nieinte-

re-

resowność.... Odstępuię WPanu za tęż samę Summę którąm dziś zapłacił.

L U D W I K.

To bydź nie może.

B R Z U C H A L S K I.

Jak to zaś?

L U D W I K.

Przecięż słyszałem od Dozorcy Magistratu.

B R Z U C H A L S K I.

Ay, ay ten przeklęty Dozorca... Prawda prawda... więc... no patrz WPan, co dla niego czynię, oto tylko WPan uważ co dla niego czynię, oto z własney Summy odstępuię dwadzieścia złotych.

L U D W I K.

A fe, czyste żarty... iednem słowem masz WPan moię ostatnią odpowiedź, chcesz odstąpić za 20,000. to zgoda, a nie to byway zdrów.

BRZU-

BZUCHALSKI.

Dobrodzieiu miałbym ſtracić 10,000? co za sumnienie!

LUDWIK.

To fraszka w porownaniu z tym, co mi powiedziała WPana sąsiadka Panna Przypiekaliwiczowna.

BRZUCHALSKI.

Człowieku, iakiegoż mi czarta przypomniałeś (*do siebie*), Teraz mi wyrwał trzonowy ząb, (*głośno*), Jużem zdecydowany, proszę ~~do siebie,~~ podpiszemy natychmiaſt układy.

LUDWIK.

Pospieszę zaraz za nim, muszę oznaymic ludziom moim, że odiazd odwlokę.

BRZUCHALSKI.

Czękam więc, czekam, (*do siebie ukontentowany*) milion funtów ciężaru, zwaliłem z mego kadłuba. Cieszy ſię że za-

ro-

)ił 10,800 ale iak się do niego zwalą)rak z dziećmi, Zołnierze z żonami, Setnice sąsiadki, Dozorcy, iak zaczną Dosze walić wbębny, ha ha, ha, odrzecze nieboraczysko, (*głośno ze smiechem*): ekam ha, ha, winszuię, winszuię. (*ododzi pełen radości.*)

SCENA XV.

LUDWIK, JOHASIA.

JOHASIA.

Wygrałeś okropną batelią (*daiąc mu ękę,*) Oto nadgroda zwycięzcy.

LUDWIK.

Słyszałaś ostatni układ?

JOHASIA,

Stałyśmy z moią Panią za furtką, iako i przez cały czas twoich obrotów. Ach iak ...a kontenta; masz natychmiast iść do niey.

LUDWIK.

Ale słuchayno Joasiu! iakże będzie z ... 10000. zł. którem utargował?

JOHASIA.

Twoy Pan zapewnie ie odda.

LUDWIK.

Nie, to tak nie idzie; lecz prawda, poznałem przez ten czas Brzuchalſkiego doſkonale, ieſt to Egoiſta i ſknera, nic on bez wątpienia dla dobra publicznego nie uczynił.. te 1000 zł. będą twoim posagiem

JOHASIA.

Jak widzę, Przy każdey fraszce, można cel moralny okazać.

LUDWIK

Gdyby tak się działo, możeby lepsi byli ludzie na świecie.

Otoż interes ſkończony,
Egoizm naukę doſtał,
Szpital chorych zasilony,
I ieszczem ia mężem zoſtał.

Ale nie koniec intrydze,
Jeśli w téy frsazce zabawę
Mieli dziś łaſkawi Widze,
Nayzawilszom wygrał sprawę.

KONIEC.